

M a r i a n P r z e ł ę c k i

Agnostyk czy ateista?

Wśród ludzi niewierzących istnieje u nas wyraźna tendencja do określania swego stanowiska światopoglądowego jako agnostycyzmu raczej niż ateizmu. Jednym z tego powodów, jak uważają niektórzy, jest stosunek ludzi Kościoła do osób niewierzących – znacznie bardziej wyrozumiały wobec agnostyków niż ateistów. Powód ten nie wchodzi na pewno w grę w przypadku, który jest przedmiotem niniejszych uwag – uwag dotyczących stosunku do wiary religijnej Jana Woleńskiego. O stosunku tym decydują wyłącznie względy merytoryczne – wyraźnie zwłaszcza wyłożone w jego ostatniej publikacji, noszącej tytuł *Granice niewiary*. Przypadek ten poruszam i z tego względu, że własną postawę filozoficzną, bliską w moim poczuciu postawie Woleńskiego, skłonny jestem określać inaczej: jako ateizm raczej niż agnostycyzm. Co decyduje zatem o tej różnicy w kwalifikacji naszych stanowisk?

Kryteria tej kwalifikacji są przez Woleńskiego wyraźnie sformułowane. Odwołują się do dwóch kluczowych pojęć: pojęcia wiedzy i pojęcia wiary. Stanowisko ateisty ma odpowiadać formule: wiem, że Bóg nie istnieje, i wierzę, że Bóg nie istnieje; stanowisko agnostyka – formule: nie wiem, że Bóg nie istnieje, nie wiem, że Bóg istnieje, i wierzę, że Bóg nie istnieje; agnostyk twierdzi, iż tego nie wie, tylko w to wierzy. Sens tych określeń zależy oczywiście od sensu ich terminów podstawowych – przede wszystkim od tego, co rozumie się w nich przez „wiedzę”. Zwracając uwagę na wieloznaczność tego terminu, obejmującego zarówno Platonską *episteme*, czyli wiedzę niewątpliwą, jak i *doxa*, czyli mniej lub bardziej uzasadnioną opinię, Woleński odwołuje się w zasadzie do tej pierwszej. Powołuje się bowiem na klasyczną koncepcję wiedzy, zgodną z następującą definicją: x wie, że p , gdy p jest prawdą, x jest przekonany, że p , i ma wystarczające uzasadnienie dla tego przekonania. Wydaje się więc, że ma się tu na myśli raczej ową niewątpliwą wiedzę niż prawdopodobną opinię – *episteme* raczej niż *doxa*. Ale jeśli tak, to w myśl podanego określenia i moje stanowisko filozoficzne nie zasługuje na nazwę stanowiska „ateistycznego”. Nie jestem bynajmniej pewny, że Bóg nie istnieje, gdyż dla pewności takiej nie widzę wystarczającej racji. I ja zatem nie dysponuję „niewątpliwą wiedzą” o tym, że Bóg nie istnieje.

W odróżnieniu od Woleńskiego utrzymywałbym jednak, że dysponuję w tej sprawie „prawdopodobną opinią”. Jeśli można powołać się na coś takiego jak intuicyjna ocena prawdopodobieństwa danej hipotezy, mogę powiedzieć, że hipoteza nieistnienia Boga jest dla mnie „dostatecznie prawdopodobna” – prawdopodobna bardziej niż jej negacja, czyli hipoteza istnienia Boga. W wyborze między tymi hipotezami skłaniam się więc do hipotezy ateistycznej jako lepiej uzasadnionej od hipotezy teistycznej. Z tej racji sądzę, że mogę się uważać za ateistę raczej niż agnostyka.

Różnica między naszymi poglądami zdaje się płynąć stąd, iż Woleński kwestionuje w zastosowaniu do tez takich jak teza teistyczna czy ateistyczna ten sposób uzasadniania, do którego odwołuję się w powyższych stwierdzeniach. Mówiąc najogólniej, jest to sposób nie dedukcyjny, lecz redukcyjny – sposób uzasadniania hipotezy przez powołanie się na świadectwa empiryczne, które za nią przemawiają. Przy tym ujęciu teza teistyczna, podobnie jak ateistyczna, traktowana jest jako hipoteza tłumacząca ogół faktów empirycznych, najszerzej rozumianych – obejmujących całość naszego doświadczenia, w tym również doświadczenia moralnego, estetycznego i metafizycznego (jeśli się takie zakłada). Otóż w myśl poglądów Woleńskiego teza teistyczna, czy ateistyczna, do roli tego rodzaju hipotezy po prostu się nie nadaje. Spróbujmy nieco bliżej przedstawić tę różnicę zdań.

Tak się składa, że jako przykład traktowania tezy teistycznej w roli hipotezy tłumaczącej całość naszych danych empirycznych przytaczamy w swych pracach (J. Woleński, *Granice niewiary*, rozdz. V i VI; M. Przełęcki, *Poza granicami nauki*, rozdz. V) tę samą koncepcję teoretyczną: propozycję R. Swinburne’a, zawartą w jego książce *Czy istnieje Bóg?* Obaj poddajemy tę koncepcję zasadniczej krytyce; różne są tylko wnioski, jakie z tej krytyki wyciągamy. Przypomnijmy, iż Swinburne traktuje hipotezę teistyczną jako wysoce teoretyczne założenie o świecie, które podlega empirycznej confirmacji:

Prosta hipoteza teizmu pozwala nam spodziewać się – z pewnym racjonalnym stopniem prawdopodobieństwa – wystąpienia tych wszystkich zjawisk, które tutaj opisuję [prawidłowości przyrody, pojawienie się na Ziemi życia, świadomości itp. – M.P.]. Bóg jako wszechmocny jest bowiem w stanie stworzyć świat uporządkowany w powyżej opisany sposób.

Otóż główny zarzut, jaki Woleński wysuwa wobec tego stanowiska, głosi, iż „niemożliwy jest język wspólny dla teologii i nauki, a co za tym idzie – nie można wyprowadzać wniosków na temat świata danego empirycznie z tezy o istnieniu Boga i na odwrót”. Moja krytyka omawianego stanowiska nie idzie tak daleko: wnioski na temat świata wyprowadzone z tezy o istnieniu Boga – i na odwrót – są nie tyle niemożliwe, co nie dość uzasadnione. Możliwość takich wniosków wydaje się zapewniać definicja Boga jako wszechmocnego, wszechwiedzącego

i wszechdobrego stwórcy świata – definicja, która wiąże to pojęcie teologiczne z pewnymi pojęciami dotyczącymi świata naszego doświadczenia. Są to jednak, w moim przekonaniu, związki zbyt luźne i nieokreślone, aby mogły stanowić podstawę dla dostatecznie uzasadnionych konkluzji. Sprawa ma się raczej tak, jak pisze Leszek Kołakowski: „jakieś sugestie niejednoznaczne i niekonkluzywne ze świata empirycznego są możliwe i w niepewności odczytywane, również przez uczonych” (*Co nas łączy*, Wstęp).

W swym z konieczności szkicowym i skrótowym omówieniu stanowiska Swinburne’a we wspomnianej pracy – dochodzę do wniosku, że intuicyjnie oceniany stopień prawdopodobieństwa hipotezy teistycznej ze względu na całość naszej wiedzy empirycznej jest – wbrew temu, co twierdzi Swinburne – niższy niż 1/2, a więc niższy niż prawdopodobieństwo będącej jej negacją hipotezy ateistycznej. Jest to racja, dla której opowiadam się za hipotezą nieistnienia Boga – choć nie mogę, rzecz jasna, powiedzieć, iż wiem, że Bóg nie istnieje. Pewne uwagi krytyczne, jakie Woleński wysuwa wobec prób tego rodzaju empirycznej konfirmacji hipotezy teistycznej, skłonny jestem interpretować jako krytykę wartości uzasadniającej takiego rozumowania. To, że sama nauka coraz skuteczniej wyjaśnia porządek świata, że hipoteza teistyczna jest hipotezą *ad hoc*, że zastąpić ją można wieloma innymi hipotezami z nią niezgodnymi – może świadczyć po prostu o niskim stopniu jej zasadności. Konsekwencją tego jest odpowiednio wysoki stopień zasadności jej negacji, tj. hipotezy ateistycznej.

Podkreślić trzeba jednocześnie, że niezależnie od stopnia jej zasadności uzasadniona w ten sposób teza teistyczna – podobnie zresztą jak teza ateistyczna – ma status hipotezy: niepewnego i prowizorycznego przypuszczenia. Tymczasem wiara religijna, jak przypomina Woleński, jest pewna i nieobalalna. Toteż jakkolwiek byśmy oceniali moc uzasadniającą owej empirycznej konfirmacji, teista nie może do niej tylko się odwoływać. Musi uciec się do czegoś, co można określić jako akt wiary.

Czy to samo dotyczy ateisty? Na pytanie to skłonny byłbym odpowiedzieć twierdząco – choć w tym wypadku sprawa nie jest tak niewątpliwa. Empiryczna konfirmacja tezy ateistycznej może zapewnić jej tylko uzasadnienie częściowe; może uczynić ją jedynie w jakimś stopniu prawdopodobną. Uzasadnione na tej drodze przekonanie mogę wyrazić na przykład, mówiąc, iż jestem przeświadczony raczej o tym, że Bóg nie istnieje, niż o tym, że Bóg istnieje. Otóż tego rodzaju przekonanie wydaje mi się czymś niewystarczającym jako element mojego poglądu na świat. Niezależnie od tego, w jakim stopniu przeświadczony jestem o prawdziwości tezy ateistycznej, stoję w pewnych sytuacjach przed decyzją, czy tezę tę mam uznać czy nie; czy mam oprzeć się na niej w swym życiu i działaniu; czy – najogólniej mówiąc – mam uczynić ją składnikiem mojego światopoglądu. W takich sytuacjach muszę odpowiedzieć: tak lub nie; na żadne stopniowanie mojej postawy miejsca tu nie ma. Tę odpowiedź ateisty można wyrazić za pomo-

cią pojęcia uznania raczej niż przeświadczenia: uznaję, że Bóg nie istnieje. Uznanie bowiem – w przeciwieństwie do przeświadczenia – jest pojęciem nie stopniowalnym, lecz dychotomicznym (mam tylko dwie możliwości: mogę coś uznać albo tego nie uznać), a przy tym akt uznania jest czymś, co w zasadzie zależy od naszej woli. Tak pojęty akt uznania tezy ateistycznej może być utożsamiony z tym, co Woleński nazywa aktem wiary.

Na określone w ten sposób stanowisko światopoglądowe składają się dwa elementy: wiara i poznanie. Przez „poznanie” rozumie się tu nie niewątpliwą wiedzę (*episteme*), lecz mniej lub bardziej prawdopodobną opinię (*doxa*). Ona to stanowi podstawę dla „wiary”, rozumianej jako bezwarunkowe uznanie tezy ateistycznej. Chociaż wyznawca takiego światopoglądu nie może powiedzieć, iż wie, że Bóg nie istnieje, ma on podstawy do przypuszczenia, że tak właśnie jest – do traktowania tej ateistycznej hipotezy jako lepiej uzasadnionej od jej teistycznej negacji. To właśnie sprawia, że skłonny jestem nazywać go ateistą raczej niż agnostykiem. I tak też gotów jestem określać swoje własne stanowisko filozoficzne.